

## Poczucie misji (II)

Siłę napędową apostołstwa stanowi miłość, która jest darem Bożym: „w dziecku Bożym przyjaźń i miłość stanowią jedno: Boskie światło, które daje ciepło” (Kuźnia, 565). Kościół wzrasta dzięki miłości swoich wiernych, a dopiero potem pojawia się Jego struktura i organizacja, jako owoc tej miłości i aby służyć Kościołowi.

20-09-2018

Pierwsza część: [Poczucie misji \(I\)](#)

Św. Łukasz żywo opisuje życie pierwszych wierzących w Jerozolimie po zesłaniu Ducha Świętego: „Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2,46 –47). Szybko pojawiły się jednak przeciwności: pojmanie Jana i Piotra, męczeństwo Szczepana i w końcu otwarte prześladowania.

W tym wydarzeniu ewangelista opisuje coś zaskakującego: „Ci, którzy się rozproszyli, głosili w drodze słowo” (Dz 8,4). Zwraca uwagę fakt, że w chwili poważnego zagrożenia życia nie przestawali mówić o zbawieniu. I to nie przy jednej okazji. Stale tak było. Chwilę później w Piśmie Świętym czytamy: „Ci, których rozproszyło prześladowanie,

jakie wybuchło z powodu Szczepana, dotarli aż do Fenicji, na Cypr i do Antiochii, głosząc słowo samym tylko Żydom” (Dz 11,19). Co skłaniało pierwszych chrześcijan do mówienia o Panu napotkanym osobom, nawet gdy uciekali przed prześladowaniami? Skłaniała ich radość, której zaznali i która wypełniała ich serca: „oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i usłyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami” (1 J 1,3). Oznajmiałą to, tak zwyczajnie, „aby nasza radość była pełna” (1 J 1,4). Miłość, którą spotkali na swojej drodze... Muszą się nią podzielić. Radość jest zaraźliwa. A czy my, dzisiejsi chrześcijanie, nie moglibyśmy tak żyć?

## **Droga przyjaźni**

Pewien szczegół tej sceny z Dziejów Apostolskich jest bardzo znaczący. Niektórzy z tych, którzy się rozproszyli „pochodzili z Cypru i z

Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali też do Greków i opowiadali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie” (Dz 11,20). Chrześcijanie nie obracali się w specjalnych kręgach, ani nie próbowali dotrzeć do najodpowiedniejszych miejsc, by głosić Życie i Wolność, które otrzymali. Każdy z nich dzielił się swoją wiarą z naturalnością, w swoim otoczeniu, z ludźmi, których Bóg stawiał na jego drodze. Tak jak Filip z Etiopem wracającym z Jerozolimy; tak jak Pryscylla i Akwila z młodym Apollosem (cf. Dz 8,26–40; 18, 24–26). Boża Miłość, która napełniała ich serca, sprawiała, że troszczyli się o te wszystkie osoby, dzieląc z nimi ten skarb „który czyni nas wspaniałymi i może uczynić lepszymi i szczęśliwszymi tych, którzy go przyjmują”[1]. Jeśli wyjdziemy od bliskości z Bogiem, będziemy kierować się ku najbliższym nam ludziom, aby dzielić się tym, czym żyjemy. Nawet

więcej. Będziemy chcieli zbliżyć się do coraz większej liczby ludzi, by dzielić się z nimi nowym Życiem, które daje nam Pan. W ten sposób, tak dziś jak i kiedyś, będzie można powiedzieć, że „ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwierzyła i nawróciła się do Pana” (Dz 11,21).

Druga myśl, którą możemy rozważyć na podstawie powyższej sceny mówi o tym, że Kościół wzrastał i nadal wzrasta dzięki miłości swoich wiernych bardziej niż dzięki strukturze i organizacji, które pojawią się później, jako owoc tej miłości i aby służyć Kościołowi. W historii Dzieła dostrzegamy coś podobnego. Wśród pierwszych, którzy poszli za św. Josemarią, panowała szczerza miłość i w tej atmosferze Boże przesłanie torowało sobie drogę. Tak opisuje się pierwszy akademik: „Mieszkańców madryckiego akademika przy ulicy Luchana 33 łączył ten sam duch

chrześcijański, którego przekazywał Ojciec. Dlatego właśnie, jeśli komuś spodobała się atmosfera panująca wokół księdza Josemaríi i osób z nim przebywających, wracał. Do akademika przy Luchana trafiało się, bo się było zaproszonym, a zostawało tam, bo pojawiała się przyjaźń”[2].

Dobrze jest przypomnieć sobie te aspekty z życia Kościoła i Dzieła, kiedy, z upływem lat, obie te instytucje tak bardzo urosły i pojawiło się ryzyko, że będziemy bardziej pokładać nadzieję w dziełach apostołskich niż w pracy, którą może wykonać każdy i każda z nas. Ojciec chciał nam o tym ostatnio przypomnieć: „Aktualne okoliczności ewangelizacji sprawiają, że kontakt osobisty staje się – o ile to możliwe – jeszcze bardziej niezastąpiony. Relacyjność to istota sposobu apostołowania, jaki św. Josemaría znalazł w opisach ewangelicznych”[3]. W

rzeczywistości naturalnie tak się dzieje. Jeśli siłę napędową apostołstwa stanowi miłość, która jest darem Bożym, to „w dziecku Bożym przyjaźń i miłość stanowią jedno: Boskie światło, które daje ciepło” [4]. Przyjaźń to miłość, a dla dziecka Bożego to prawdziwa *caritas*. Dlatego właśnie nie chodzi o szukanie przyjaciół, żeby apostołować, ale o to, że przyjaźń i apostołstwo wyrażają tę samą miłość. Nawet więcej. „Sama przyjaźń jest apostołstwem, sama przyjaźń jest dialogiem, w którym dajemy i otrzymujemy światło. W nim powstają projekty, gdy wzajemnie poszerzamy swoje horyzonty. W nim radujemy się tym, co dobre, i wspieramy w tym, co trudne. W nim czujemy się dobrze, ponieważ Bóg, chce, żebyśmy byli zadowoleni” [5]. Nie zaszkodzi zadać sobie pytanie: „Jak troszczyć się o swoich przyjaciół? Dzielę się z nimi radością, wypływającą ze

świadomości, jak bardzo Bóg mnie kocha? Staram się poznać więcej osób, może takich, które dotąd nie poznały nikogo wierzącego, by zbliżyć je do Bożej miłości?”.

## **Na rozdrożach świata**

„Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9,16). Te słowa św. Pawła są ciągłym wezwaniem dla Kościoła.

Jednocześnie jego świadomość, że został wezwany przez Boga do wypełnienia misji jest stale aktualna.

„Gdybym to czynił z własnej woli, miałbym zapłatę, lecz jeśli działam nie z własnej woli, to tylko spełniam obowiązki szafarza” (1 Kor 9,17).

Apostoł Narodów zdawał sobie sprawę, że został posłany, aby nieść imię Jezusa Chrystusa „do pogan i królów, i do synów Izraela” (Dz 9,15)



i dlatego ze świętym pośpiechem  
chciał do nich wszystkich dotrzeć.

W drugiej podróży, gdy Duch Święty  
posłał św. Pawła do Grecji, jego serce  
rosło i rozpalało się w miarę jak  
dostrzegał wokół pragnienie Boga. W  
Atenach, czekając na swoich  
towarzyszy, którzy zostali w Berei  
„burzył się wewnątrz na widok  
miasta pełnego bożków” (Dz 17,16),  
relacjonuje św. Łukasz. Najpierw, jak  
zwykł to robić, udał się do synagogi,  
ale to nie wystarczyło. Kiedy tylko  
mógł, rozprawiał na agorze, aż w  
końcu sami Ateńczycy poprosili go,  
żeby zwrócił się do wszystkich, aby  
wyłożyć tę nową naukę, którą głosił  
(cf. Dz 17,19). W ten sposób na  
Areopagu w Atenach, gdzie spotykały  
się najbardziej aktualne i  
opiniotwórcze prądy intelektualne,  
św. Paweł opowiedział o Jezusie  
Chrystusie.

Podobnie jak apostoł, my również „jesteśmy powołani, aby przyczyniać się, z inicjatywą i spontanicznością, do polepszania świata i kultury naszych czasów, aby otworzyły się na Boże plany wobec ludzkości:

*cogitationes cordis eius* – na zamiary Jego serca, które trwają z pokolenia na pokolenie (Ps 33 [32] 11)”[6].

Naturalnym jest, że w wielu wiernych chrześcijańskich zrodzi się chęć dotarcia do miejsc, które „mają duże znaczenie dla przyszłego kształtu społeczeństwa”[7]. Dwa tysiące lat temu były to Ateny i Rzym. A dziś, co to za miejsca? Czy są w nich chrześcijanie, którzy mogą nieść tam „miłą wonność Chrystusa” (cf. 2 Kor 2,15). Czy my moglibyśmy zrobić coś, by zbliżyć się do tych miejsc, które często nie są już nawet zwykłą budowlą? Pomyślmy o wielkich budynkach gdzie wiele osób podejmuje ważne, życiowe decyzje. Ale pomyślmy również o centrum naszego miasta, naszej dzielnicy,

naszego miejsca pracy. Ile może działać w tych miejscach obecność ludzi wspierających bardziej sprawiedliwe i solidarne postrzeganie istoty ludzkiej. Ludzi, którzy nie dzielą na bogatych i biednych, zdrowych i chorych, miejscowych i obcych, etc.

Dobrze przemyślane, wszystko to stanowi część misji właściwej wiernym świeckim Kościoła. Jak zaproponował Sobór Watykański II: *„Tam ich Bóg powołuje, aby wykonując właściwe sobie zadania, kierowani duchem ewangelicznym przyczyniali się do uświęcenia świata na kształt zaczynu, od wewnątrz niejako, i w ten sposób przykładem zwłaszcza swego życia promieniując wiarą, nadzieją i miłością, ukazywali innym Chrystusa”*[8]. Powołanie to, wspólne dla wszystkich wiernych świeckich, konkretyzuje się w specjalny sposób wśród ludzi, którzy zostali powołani do Opus Dei. Św.

Josemaría opisuje apostołstwo swoich córek i synów jako „zastrzyk do krwiobiegowego społeczeństwa”[9]. Widział, że troszczył się, aby „zanieść Chrystusa do wszystkich dziedzin, w których rozwija się ludzka działalność: do fabryki, do laboratorium, do pracy na roli, do warsztatu rzemieślniczego, na ulice wielkich miast i na górskie szlaki”[10], stawiając Go, poprzez swoją pracę, „na szczycie wszelkiej ziemskiej działalności”[11].

Pragnąc zachować tę konstytutywną cechę Dzieła, Ojciec zachęcał nas w swoim pierwszym liście jako Prałat do „obudzenia we wszystkich zawodowej pasji. Dotyczy to zarówno studentów, którzy powinni mieć wielkie pragnienia budowania społeczeństwa, jak i tych, którzy już pracują w swym zawodzie. Trzeba, by wszyscy z czystą intencją kultywowali w sobie świętą ambicję dotarcia jak najdalej w swojej dzie-

dzinie i do pozostawienia po sobie śladu”[12]. Nie trzeba wszystkiego o wszystkim wiedzieć tylko po to, żeby się wykazać. Dla wiernych Opus Dei „bycie na bieżąco, rozumienie współczesnego świata jest czymś naturalnym i instynktownym, gdyż to oni, wraz z resztą obywateli takich jak oni, tworzą ten świat i nadają mu współczesny charakter”[13]. Jest to wspaniałe zadanie, wymagające od nas stałego wysiłku wyjścia poza nasz mały świat i wzniesienia oczu ponad horyzont zbawienia. Cały świat oczekuje ożywiającej obecności chrześcijan! My natomiast „ileż razy czujemy się pociągani do pozostania w zaciszu nabrzeża! Ale Pan wzywa nas, abyśmy wypłynęli na głębię i zarzucili sieci na głębszych wodach (cf. Łk 5, 5). Zachęca nas do poświęcenia życia w służbie Jemu. Trzymając się Go, jesteśmy zachęceni, abyśmy oddawali wszystkie nasze charyzmaty na służbę innym. Obyśmy mogli czuć się

przynaglani Jego miłością (cf. 2 Kor 5, 14) i umieli powiedzieć wraz ze św. Pawłem: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16)”[14].

## **Gotowość do tworzenia Dzieła**

Wraz z chęcią niesienia zbawienia wielu ludziom, apostoł ma w sercu „troskę o wszystkie kościoły” (cf. 2 Kor 11,28). Potrzeby w Kościele istniały od zawsze. Dzieje Apostolskie opowiadają jak Barnaba „sprzedał ziemię, którą posiadał, a pieniądze przyniósł i złożył u stóp Apostołów” (Dz 4,37). Św. Paweł wspomina w wielu swoich listach jak przygotowywał zbiórkę pieniędzy dla chrześcijan w Jerozolimie. Dzieło nie było pod tym względem wyjątkiem. Zaledwie tydzień po przyjeździe do Rzymu po raz pierwszy, 30 czerwca 1946, św. Josemaría tak pisał do Rady Generalnej, która znajdowała się wówczas w Madrycie: „Myślę o tym,

by jak najszybciej pojechać do Madrytu i wrócić do Rzymu. Trzeba – Ricardo![15] – przygotować sześćset tysięcy peset, także jak najszybciej. To, przy wszystkich naszych brakach finansowych, wydaje się jednym wielkim szaleństwem. Jednak musimy kupić tutaj dom”[16]. To był dopiero początek potrzeb finansowych związanych z domami w Rzymie i dla wszystkich z Dzieła, tak jak dla pierwszych chrześcijan, były one bardzo ważne. W ostatnich latach don Javier z rozrzewnieniem wspominał historię dwóch księży rozpoczynających działalność Opus Dei w Urugwaju. Po jakimś czasie tam spędzonym ktoś ofiarował dużą sumę pieniędzy, która wyciągnęłaby ich z trudności finansowych, w jakich się znajdowali. Jednak bez chwili wahania przekazali całą kwotę na potrzeby związane z budową domów w Rzymie.

Potrzeby materialne nie skończyły się wraz ze śmiercią św. Josemaríi, ale istnieją i zawsze będą istnieć. Dzięki Bogu, na całym świecie pojawia się coraz więcej inicjatyw apostolskich, ale trzeba również myśleć o utrzymaniu tych już istniejących. Dlatego równie ważnym jest, aby wciąż ożywiać wspólne poczucie odpowiedzialności za te potrzeby. Jak przypomina nam Ojciec „nasza miłość do Kościoła będzie nas poruszała do szukania środków materialnych na rzecz rozwoju prac apostolskich”[17]. Nie chodzi jedynie o to, abyśmy się dołożyli, ale przede wszystkim, aby ten wysiłek wypływał z miłości do Dzieła. To samo można by powiedzieć o innym wyrazie naszej wiary w Boże pochodzenie osobistego wezwania do tworzenia Dzieła na ziemi. Dobrze wiemy, jaką radość sprawiało św. Josemaríi radosne oddanie jego córek i synów. W jednym ze swoich ostatnich listów podziękował Panu za



ich „całkowitą dyspozycyjność – wśród obowiązków swojego stanu – dla służby Bogu i Dziełu”[18]. Na tle chwil niepewności i sprzeciwu przeżywanych w Kościele i na świecie to oddanie jaśniało wyjątkowym blaskiem. „Młodzi i nie tak młodzi pokonują świat wzdłuż i wszerz z wielką naturalnością lub trwają wierni i niestrudzeni w tym samym miejscu. Zmieniają otoczenie, jeśli trzeba, zostawiają pracę i wkładają wysiłek w inne zajęcie, bardziej potrzebne z punktu widzenia apostołstwa. Uczą się nowych rzeczy, z przyjemnością schodzą na dalszy plan, znikają, ustępując miejsca innym: wznosić się i opadać”[19].

Mimo że praca Dzieła opiera się głównie na osobistym apostołstwie każdego z jego wiernych[20], nie można zapominać, że promuje ona również, w sposób korporacyjny, inicjatywy społeczne, edukacyjne

oraz charytatywne. Są to różne przejawy tej samej palącej miłości, którą Bóg zaszczepił w naszych sercach. Poza tym, formacja, którą zapewnia Dzieło wymaga „pewnej struktury”[21], zredukowanej, ale koniecznej. To samo poczucie misji, które skłania nas do zbliżania się do wielu ludzi i starania się, aby być zaczynem w miejscach, gdzie podejmuje się kluczowe decyzje, podtrzymuje w nas zdrową troskę o potrzeby całego Dzieła.

Wielu wiernych Opus Dei, żyjących w celibacie i w małżeństwie, pracuje na rzecz inicjatyw apostolskich różnego typu. Niektórzy mają zadania związane z kształceniem i zarządzaniem Dziełem. Mimo iż nie stanowi to esencji ich powołania, fakt bycia otwartym na te zadania stanowi część konkretnego sposobu bycia Opus Dei. Dlatego Ojciec zachęca ich, by „oprócz wielkiego zapалу zawodowego mieli stałą i

hojną dyspozycyjność do poświęcenia się, kiedy to koniecznie, z takim samym zapałem zawodowym, zajęciom formacyjnym i zarządczym”[22]. Nie chodzi o przyjmowanie tych zadań jako narzuconych obowiązków, nie mających nic wspólnego w własnym życiu. Wręcz przeciwnie. To coś, co rodzi się ze świadomości bycia wezwanym przez Boga do wielkiego zadania i, tak jak u św. Pawła, z chęci stania się „niewolnikiem wszystkich, aby tym liczniejsi byli ci, których pozyskam” (1 Kor 9,19). Te zadania to „praca zawodowa wymagająca konkretnego i starannego przygotowania”[23]. Dlatego, gdy przyjmuje się tego rodzaju zadania, robi się to z *poczuciem misji*, aby przeżyć je z chęcią dołożenia swojej cegiełki. I z tego samego powodu zadania te nie wyłączają nas ze świata, ale stają się sposobem na pozostanie w świecie - jednając go z

Bogiem - i osiami, wokół których obraca się nasze uświęcenie.

Uczniowie pierwszego Kościoła mieli „jednego ducha i jedno serce” (Dz 4,32). Żyli zależni od siebie w zachwycającym braterstwie: „Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął?” (2 Kor 11,29). Odkąd zaznali radości Ewangelii napełniali świat światłem. Wszyscy troszczyli się o zbawienie ludzi wokół. Wszyscy chcieli uczestniczyć w pracy apostołów. Uczestniczyć swoim oddaniem, gościnnością, pomocą materialną lub będąc dyspozycyjnym, tak jak towarzysze podróży św. Pawła. To nie obraz z przeszłości, ale wspaniałe dziś, które urzeczywistnia się w Kościele i w Dziale, i które my również mamy za zadanie urzeczywistniać z całą aktualnością w wolności odpowiadając na Boży dar.

Lucas Buch

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

---

[1] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Gaudete Et Exsultate*, 2018, nr 131.

[2] J. L. González Gullón, *DYA – La Academia y Residencia en la historia del Opus Dei (1933-1939)*, Rialp, Madrid, p. 196.

[3] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 9.

[4] Święty Josemaría, *Kuźnia*, nr 565.

[5] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 9 I 2018, nr 14.

[6] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 8.

[7] *Ibidem*, nr 29.

[8] Sobór Watykański II, Konstytucja Dogmatyczna *Lumen Gentium*, 1964, nr 31.

[9] Święty Josemaría, *Instrukcja* z 19 III 1934, nr 42.

[10] Święty Josemaría, *To Chrystus przechodzi*, 2009, nr 105.

[11] *Ibidem*, nr 183.

[12] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 8.

[13] Święty Josemaría, *Conversaciones*, n. 26.

[14] Ojciec Święty Franciszek, Adhortacja Apostolska *Gaudete Et Exsultate*, 2018, nr 130.

[15] Ricardo Fernández Vallespín był wówczas Administratorem Generalnym Dzieła i miał za zadanie czuwać nad potrzebami finansowymi.

[16] A. Vázquez de Prada, *Założyciel Opus Dei*, tom 3, 2006, s. 52.

[17] F. Ocáriz, *List duszpasterski*, 14 II 2017, nr 8.

[18] Święty Josemaría, *List 14 II 1974*, nr 5.

[19] Ibidem.

[20] Święty Josemaría, *Conversaciones*, n. 51.

[21] Ibidem, n. 63.

[22] Ibidem.

[23] Święty Josemaría, *List 29 IX 1957*, nr 9.

.....